

Nauczyć ofiary milczenia

29 maja 2009

Coś takiego mogło się zdarzyć. Nie trzeba nawet dużej wyobraźni, aby uwierzyć w następujący scenariusz wielkiego skandalu, jaki wybuchł podczas konferencji ONZ na temat walki z rasizmem w Genewie. Oto delegaci krajów i społeczności, które padły ofiarą rasistowskiej polityki oraz kolonialnej i imperialistycznej przemocy zbojkotowali obrady. Jeszcze zanim Konferencja została zainaugurowana decyzję o nie wzięciu w niej udziału podjęło kilka państw. Grupa krajów afrykańskiego Sahelu uznała za skandal zaplanowane przybycie delegacji Włoch. Przypomniano o antyimigranckich i otwarcie rasistowskich hasłach, które wyniosły do władzy obecny rząd w Rzymie, o antyromskich łapankach, o próbach kryminalizacji nielegalnej imigracji, a wreszcie o wojnie wydanej imigrantom – wojnie, w której ginie kilkaset osób rocznie [1]. Nigeria dodatkowo wyraziła oburzenie obecnością dyplomatów holenderskich, ze względu na praktyki giganta naftowego Shell w delcie Nigru. Namibia zrezygnowała z uczestnictwa na wieść o zamiarze przybycia delegacji z Niemiec, które w pierwszych latach XX w. przeprowadziły eksterminację 200 tys. osób należących do ludu Hererów, ze sprawnością i naukową precyzją, które okazały się godną zapowiedzią hekatombi na znacznie większą skalę, zorganizowanej przez rządzących w Berlinie kilka dekad później. Namibijczyków poparli Serbowie, pamiętający Niemcom i innym państwom NATO roztoczenie parasola ochronnego nad czystką etniczną przeprowadzoną po natowskiej agresji z 1999 r. przez kosowskich ekstremistów na niealbańskich mieszkańcach tej prowincji.

Po rozpoczęciu obrad było jeszcze gorzej – obecność delegata USA skłoniła do bojkotu przedstawicieli kilku państw afrykańskich, których ludność została niemal wytrzebiona w XIX w. wskutek polowań na niewolników wywożonych potem do południowych stanów USA. Dołączyli do nich ambasadorzy

Boliwii, Gwatemali i Meksyku, które całkiem niedawno doświadczyły rządów rasistowskich i ludobójczych zarazem reżimów utrzymujących się u władzy z łaski Waszyngtonu. Jak oświadczyli – pamięć o cierpieniach ludności rdzennej krajów Latynoameryki, a szczególnie Gwatemali, gdzie proamerykański reżim w latach 80. minionego wieku wymordował niemal 200 tys. ludzi, w większości Indian z narodu Majów, zostałaaby sprofanowana przez wystąpienie przedstawiciela rządu, bez którego poparcia rasistowskie ludobójstwo nie mogłoby mieć miejsca.

Okoliczność wsparcia USA dla białego separatyzmu oligarchii w Boliwii tylko zaostrzyła ton Latynosów. Podobnie argumentowali delegaci RPA, Mozambiku i Angoli, którzy nie mogli zapomnieć Stanom poparcia dla rasistowskiego reżimu w Pretorii oraz agresji zbrojnych prowadzonych przezeń przeciw sąsiadom oraz własnej kolorowej większości. Ceną tego poparcia były miliony ofiar zapomnianych wojen trwających jeszcze pod koniec XX w. Inne zarzuty wysunęli przedstawiciele Iraku, przedstawiający bogatą dokumentację na potwierdzenie oskarżeń USA o politykę podsycania konfliktów etniczno-religijnych i zarządzanie nimi w służbie okupacji, która jak dotąd pochłonęła ponad pół miliona ofiar. Kongo nie chciało widzieć na mównicy przedstawicieli Belgii, która w ramach swej kolonialnej misji cywilizacyjnej wymordowała co najmniej 5 milionów mieszkańców tego kraju, a potem wiernie wspierała kleptokratyczny reżim Mobutu. Przeszkadzali mu także delegaci Kanady, której przedsiębiorstwa górnicze dolewają benzyny do ognia konfliktu wewnętrznego w regionie Kiwu, by w cieniu wojny prowadzić politykę grabieżczej eksploatacji surowców tej wschodniej prowincji Konga. Na koniec przedstawiciele Palestyny nie chcieli słuchać delegata Izraela jednym tchem straszącego lotniczymi nalotami na Iran i oskarżającego ten kraj o chęć przeprowadzenia drugiego Holokaustu. Uznali, że w świetle agresji na Liban w roku 2006 i krwawego oblężenia strefy Gazy, które trwa już czwarty rok, trzeba poważnie potraktować pogróżki Tel Awiwu pod adresem Iranu, który dla odmiany w

całej erze nowoczesnej nie dokonał żadnej zbrojnej inwazji na terytorium swych sąsiadów (choć kilkakrotnie padał ofiarą agresji, m.in. brytyjskiej, radzieckiej, amerykańskiej, irackiej). Przywoływali także dyskryminację półtora miliona rdzennych mieszkańców Izraela, brutalną okupację palestyńskich terenów zagarniętych w 1967 r., w trakcie której na masową skalę stosuje się terror państwowy, odpowiedzialność zbiorową, nielegalne uwięzienia, tortury, izolowanie społeczności palestyńskich w gettach, nielegalną kolonizację i grabież zasobów. Jakby tego było mało, wspomnieli o obecności w nowym izraelskim rządzie ministra spraw zagranicznych z partii otwarcie głoszącej hasła rasistowskie i wzywającej do etnicznego wyczyszczenia państwa żydowskiego.

Skandal był zatem straszny... i tylko o postawie delegacji polskiej nikt nie mówił. Niestety, świat nie jest aż tak piękny, a cała ta opowieść jest fantazją, no może z wyjątkiem fragmentu o delegacji z Warszawy. W rzeczywistości było jak zwykle. To wrażliwi delegaci USA, Holandii, Włoch, Niemiec i Izraela nie życzyli sobie, by przedstawiciele Południa psuli im humory beczelnie uzurpując sobie prawo do oskarżania kogokolwiek o rasizm. Ci ostatni znowu zawiedli... a mogli przecież wreszcie nauczyć się odrobiny dobrego wychowania i siedzieć cicho. Wystarczyło gdyby wzięli dobry przykład z postawy prezydenta Obamy, kanclerz Merkel, premiera Tuska i innych, którzy dowiedli umiejętności konsekwentnego milczenia podczas ostatniej masakry w Strefie Gazy.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Włoskie prawo zabrania udzielania pomocy rozbitkom-imigrantom, co przyczynia się do zwiększenia liczby utonięć afrykańskich imigrantów podczas prób przepłynięcia przez Morze Śródziemne.